

# Orange Terror Bass + OBC 112 - test

Maciej Warda | TopGuitar

**Doczekaliśmy się! Po kilku latach Orange Amplification wznowił produkcję wzmacniacza Terror Bass. Światowa premiera produktu odbyła się pod koniec września 2018 roku, a my umieszczamy test w wydaniu listopadowym „TopBass”, ponieważ święta tuż tuż, a uważamy, że byłby to doskonały prezent pod choinkę dla każdego basisty**

W 2016 roku firma [Orange Amplification](#) wprowadziła do oferty basową wersję wzmacniacza Tiny Terror. Teraz zaprezentowana została nowa wersja głowy Terror Bass, która od poprzedniczek różni się nieco pod względem oferowanych funkcji, choć wizualnie jest to cały czas ten sam designerski idiom rozpoznawalny z zamkniętymi... no dobra, z przymrużonymi oczami. Przypomnijmy, że premiera pierwszego Tiny Terror przewróciła gitarowy świat na głowę. To był szok, jak z takiego lampowego maleństwa, które z łatwością przenosimy i które w ogóle nie zabiera miejsca na scenie, można uzyskać TAKI dźwięk.

Z drugiej strony, znając całą drogę, jaką przebył Cliff Cooper (CEO Orange Amps) i w jakim stylu to zrobił, można zadać sobie pytanie: któż inny mógł to wymyślić? Kto inny miałby na tyle entuzjazmu, fantazji i konsekwencji, by jednym ciosem znokautować całą konkurencję? Wielu gitarzystów rzuciło się na ten produkt i bez żadnych oporów wpuściło małego terrorystę na sceny i „salony”. Pojedynczy kanał, banalna, ale ultrawydatna kontrola brzmienia, poręczność, moc, legenda marki. To musi kusić, wobec czego do dzisiaj różnych modeli Terror (zarówno tych gitarowych, jak i basowych) sprzedano ponad 30 000 sztuk! Liczba ta cały czas rośnie, czego dowodem jest nasz tytułowy, nowiutki, pachnący head, który już za moment rozgrzeje się dzięki swoim lampom.



## Orange Terror Bass: co nowego, co starego?

Nowością, jaka pojawiła się na panelu, jest przełącznik aktywujący tryb clean. Clean działa na układzie gain (drive) i daje nam więcej headroomu, pozwalając na większą kontrolę czystego sygnału. Reszta pozostała bez zmian. Zamysł konstruktorów był taki, by nowy [Terror Bass](#) był brzmieniowo i wizualnie oparty na flagowym modelu Orange AD 200 (który premierę miał w 1998 roku). Tak też się stało – jednokanałowy, hybrydowy wzmacniacz o mocy 500 W na 4 Ohm (250 W na 8 Ohm) wykorzystuje lampowy preamp (1 × ECC83/12AX7) zapożyczony z flagowego modelu AD200 i tranzystorową końcówkę mocy pracującą w klasie D. Lampę zastosowano też w pętli efektów – jest to trioda 12AT7 (ECC81), którą powiązano z wyjściem pętli. Ma ona nieco niższy gain niż 12AX7, co przy tym przeznaczeniu jest zrozumiałe.

## Opis wzmacniacz head Orange Terror Bass

Przejdźmy teraz do współczesnego pisma obrazkowego. Symbole na panelu przednim to pomysł z 1971 roku, który od tamtej pory na stałe i w praktycznie niezmienionej formie zagościł na panelach kontroli wszystkich headów i combo Orange. Oprócz tradycyjnej trójpasmovej korekcji oraz „miękkiego” załączania mocy (trójpozycyjny włącznik), mamy trochę większe regulatory głośności (po lewej) oraz przesterowania (po prawej).

Dwa przełączniki dopełniają zestaw funkcji dostępnych z przodu, są to wspomniany clean oraz pad podcinający sygnał o 6 dB. Czas na małą konstatację. Gain skręcony do minimum powoduje kompletne wyciszenie sygnału, a wraz z jego rozkręcaniem wzrasta zniekształcenie dźwięku (od czystego do distortion) – ważne jest, by ten wzrost zniekształceń następował powoli i płynnie, szczególnie na początku. Chodzi o to, by mieć realny wpływ na czysty sygnał i jego wzmocnienie bez zniekształceń, ergo: by w przynajmniej pierwszej jednej piątej skali potencjometru gain można było wzmacniać sygnał wejściowy na zasadzie

czystego boostera, a nie od razu brudzić go przesterem.

Tak właśnie jest w tym przypadku – jeden kanał wzmacniacza umożliwia granie zarówno sygnałem czystym (odpowiednio głośnym), jak i ostro crunchowym. Pomaga w tym właśnie przełącznik clean, dzięki któremu otrzymujemy szerszy zakres działania na czystym dźwięku – bardzo praktyczne i potrzebne udogodnienie. Z tyłu do dyspozycji mamy symetryczne wyjście typu XLR, złącza pętli efektów oraz dwa wyjścia głośnikowe typu Speakon z przełącznikiem impedancji (8/4 Ohm). Jeśli przełączymy go na 4 Ohm i podłączymy paczkę na 8 Ohm, moc wzmacniacza spadnie do 250 W, co umożliwi nam pełne wykorzystanie możliwości brzmieniowych wzmacniacza



## OBC 112

Od dekad kolumny Orange cieszą się co najmniej takim samym szacunkiem i uwielbieniem jak heady. Model OBC112 jest doskonałą alternatywą dla znakomitych OBC410 i OBC 115. Skrzynię wykonano ze sklejki z brzozy bałtyckiej, ma ona formę zamkniętą z tyłu i mieści w sobie jeden dwunastocalowy głośnik Lavoce Neodymium, zapewniający wystarczającą projekcję najniższych pasm.

Hasło reklamowe odnoszące się do tej paczki brzmi „Small Cab With A Big Sound With”. Kolumna ma moc 400 W, impedancję 8 Ohm, co oznacza, że w połączeniu z pięciusetwatowym „terrorystą” należy nie eskalować głośności do granic. Bezpieczniej będzie, jeśli przełączymy układ końcówki na 4 Ohm. Wyjścia kolumnowe są dwa i są one niezależne, dlatego ważne jest, by kolumny miały tę samą wartość impedancji. Gniazda są marki Neutrik, czyli zapewniają nam najbezpieczniejsze i najpowszechniej występujące złącza kolumnowe.

## **Brzmienie Orange Terror Bass**

Zwykło się uważać, że basowe Orange mają najlepszy lampowy drive z basowych headów, ale ci co grali lub posiadają takowy, wiedzą, że barwy clean także są imponujące. Nie inaczej jest w tym przypadku. Na początku skali gainu „terrorysta” zamienia się w negocjatora – na pozór łagodnego, ale w środku twardego i sprytnego. Przełącznik poszerzający zakres czystych tonów umożliwia nam dobarwienie ich korekcją i pompowanie harmonicznymi bez niepożądanego brudu. Naturalna lampowa kompresja dźwięku słyszalna jest przy slapie, który przebiję się ze swoim mięchem przez najbardziej narwanego bębniarza. Spokojniejsze partie są wobec tego również pełne, czytelne i rumiane ergo: bliższe barwom ciepłym niż chromatyce jasnej i chłodnej.

Gdy zaczyna być słyszalne nieznaczne drapanie w brzmieniu, wiemy, że wchodzimy do królestwa pomarańczowego drive’u – jedynej takiej krainy w basowym świecie. Niewiele jest brzmień tak dobrze pasujących do heavy rocka czy innych rockandrollowych gatunków. Od lekkiego brudu, który idealnie wtapia się w miks zespołu, subtelnie dodając mu pazura, przez mocniejszy crunch zdecydowanie mieniający charakter danego utworu, po totalny gęsty warkot, który musi już być dominujący, albo jako motyw przewodni, jako solówka, tudzież inny element aranżu. Grając na tym headzie, człowiek ponownie uzmysławia sobie różnicę pomiędzy prawdziwym backline’em a jakimiś cygrowskimi namiastkami czy tym bardziej coraz bardziej popularnym systemem dousznym. Stara szkoła ma się świetnie!